

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Historyk z wieloma pasjami

Wydawać by się mogło, że życie nauczycieli kręci się tylko i wyłącznie wokół szkoły. Niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć z ust moich rówieśników, że nauczyciele mają nudne życie, tylko sprawdziany, kartkówki. Nie bardzo ufam wkładaniu wszystkich do jednego worka, dlatego postanowiłam poszukać wśród naszych profesorów ludzi z pasją, jakąś ich konkretną zajawką, o której mało kto wie. I wiecie co? Nie musiałam szukać długo. Okazało się bowiem, że wśród naszej kadry pedagogicznej aż roi się od ludzi z ciekawymi zainteresowaniami, niektórzy nawet pobili wszelkie rekordy w ilości pozaszkolnych zamiłowań. Dlatego w porozumieniu z Wielkim Cenзором i Nadzwyczajnym Koordynatorem postanowiłam uruchomić nowy cykl wywiadów w „Ilustrowanym Przeglądzie Gastronomicznym”, poświęcony nauczycielom z pasją. Wszystko po to, by odczarować w waszych oczach obraz zmurzałego profesora czy nudnej profesorki. Rozmówca aktualnego wydania idealnie wpisuje się w moją nową wizję wywiadów. Pływanie, muzyka, historia, bieganie, modelarstwo- to tylko niektóre z pasji i zainteresowań tego Profesora. A zatem przedstawiam Wam z trochę

innej strony Pana Profesora Andrzeja Pajura- w moim odczuciu prawdziwego człowieka renesansu.

Skąd wzięło się u Pana zainteresowanie historią?

Historię lubię od kiedy sięgam pamięcią, od dziecka podobały mi się książki i filmy historyczne. Kiedy nie umiałem jeszcze czytać lub wychodziło mi to słabo, kartkowałem co się da w wyszukiwaniu ciekawych i rozpalających moją wyobraźnię ilustracji. Miałem szczęście do nauczycieli historii, dzięki którym ten przedmiot lepiej rozumiałem i przyswajałem. Sam dużo, niezależnie od szkoły, czytałem i oglądałem. Szczególne wrażenie wywarła na mnie Trylogia Henryka Sienkiewicza i ekranizacje filmowe jego dzieł: „Pan Wołodyjowski” i „Potop” z kapitalnymi kreacjami Jerzego Łomnickiego i Daniela Olbrychskiego. Pamiętam, kiedy jeszcze w szkole podstawowej z całą klasą poszliśmy na film „Krzyżacy” i jak wielkie wrażenie na mnie wywarł. Później z kolegami strugaliśmy z drewna miecze, przyozdabialiśmy je herbami i zabawa była murowana. W ogóle lata szkolne, szczególnie szkoła średnia, to był czas kiedy miałem w klasie bratnie dusze, które miały podobne zainteresowania jak moje, czytaliśmy te same książki, cytowaliśmy naszych ulubionych bohaterów książkowych czy filmowych. Dużo rozmawialiśmy i spędzaliśmy ze sobą czas - telefony



i Internet tego dzisiaj nie zastąpią. Z perspektywy czasu widzę, jak wiele się zmieniło w relacjach międzyludzkich.

Wywodzi się Pan z byłego zaboru rosyjskiego, mieszka Pan obecnie w byłym zaborze austriackim. Czy pochodzenie nauczyciela, zwłaszcza historii, ma wpływ na sposób nauczania tego przedmiotu?

Urodziłem się i wychowałem u podnóża Gór Świętokrzyskich, teraz mieszkam i pracuję w Nowym Sączu i nie ma to chyba większego wpływu na nauczanie historii. Uważam natomiast, że każdy region ma swoją, wyjątkową historię, którą należy poznawać, pielęgnować i być z niej dumnym- nikt za nas po prostu tego nie zrobi- to jest nasza tożsamość regionalna i narodowa.

Często można Pana zobaczyć na rowerze lub uczestniczącego w biegach. Czy historyk nie powinien siedzieć nad książkami w jakimś zakurzonym archiwum?

Wolę rower od zakurzonego archiwum ;) Żeby było jasne: jestem nauczycielem historii, a nie historykiem. Nie piszę żadnych artykułów czy prac naukowych, nie mam więc powodów do przesiadywania, jeszcze do tego w rojącym się od roztoczy, archiwum ;) Mam to szczęście, że praca nauczyciela historii nie zmusza mnie do robienia czegoś, czego nie lubię. Właściwie większość tego co czytam, ma związek z historią i sprawia mi niekłamana przyjemność.

Jak Pan ocenia zainteresowanie młodzieży historią? Czy łatwo jest zachęcić młodzież do udziału w olimpiadach i konkursach? Czy ma Pan jakieś sukcesy w tej materii?

Z historią chyba jest tak, jak z każdym innym przedmiotem: jedni ją lubią, drudzy się uczą, bo chcą mieć dobre oceny, a jeszcze inni jej nie lubią, nie interesują się nią, ale muszą się jej uczyć. Niektórzy uczniowie pytają, do czego im to jest potrzebne? W ten sposób można podważać sens nauki każdego przedmiotu. Chętnych do udziału w konkursach nie brakuje. Ważny jest dobór konkursu do możliwości i zainteresowań uczniów, czas, który muszą spędzić na przygotowaniach. Gorzej jest z olimpiadami przedmiotowymi. Ich skala trudności i ogrom pracy, jaki trzeba włożyć w odpowiednie przygotowanie się, zniechęcają, a nawet mogą frustrować, bo zainwestowany czas i wysiłek nie zawsze przynoszą spodziewane efekty. Sukces, który miło wspominam do dzisiaj, to 2 laureatki w etapie wojewódzkim Olimpiady Tematycznej „Losy Żołnierza i Dzieje Oręża Polskiego”.

Dziewczyny były z jednej klasy i dzień przed etapem rejonowym powtórzyliśmy temat polskich orderów wojskowych- dokładnie takie pytanie padło następnego dnia. W Krakowie etap wojewódzki też wypadł bardzo dobrze, a dziewczyny w nagrodę miały prawo do nauki w dowolnie wybranej przez siebie szkole średniej w Małopolsce.

Czym poza historią najbardziej Pan się interesuje?

Poza historią interesuje mnie sport: pływam, gram w piłkę i biegam. Interesuję się modelarstwem redukcyjnym, zbieram płyty i, co się z tym wiąże, słucham dużo muzyki. Bardzo lubię oglądać filmy. Jeśli chodzi o modelarstwo, to jest ono ściśle powiązane z moim zainteresowaniem historią. Interesuję się techniką wojskową, która jest główną treścią moich prac modelarskich. Początkowo, jeszcze w czasach podstawówki, były to modele kartonowe samolotów, czołgów i okrętów, dzisiaj to modele wykonane z plastiku, żywicy i elementów fototrawionych. Jeszcze parę lat temu brałem udział w konkursach i wystawach modelarskich.

Czy nie myślał Pan o założeniu jakiegoś kółka modelarskiego?

Gdy uczyłem w gimnazjum, to miałem takie kółko, ale do jego prowadzenia niezbędne jest przede wszystkim miejsce, a to nie jest prosta sprawa. Może jakby znaleźli się chętni przemyślałbym temat.

Jakie powinny być relacje pomiędzy nauczycielem, a uczniami Pana zdaniem?

Oparte na wzajemnym szacunku. Na lekcji nie korzystam z telefonu, nie jem, nie piję i nie żuję gumy- tego samego oczekuję od uczniów.

Jest pan historykiem, więc Pana ulubionym filmem musi być...

Może nie historyczny, ale z historią w tle, to „Imię Róży” oraz serial nie mający nic wspólnego z historią, czyli „Gra o Tron”. Lubię też dobre kino kryminalne, szczególnie skandynawskie. Najlepszą rzeczą jaką do tej pory oglądałem jest duński serial "Forbrydelsen".

Wspomniał Pan, że kolekcjonuje Pan płyty i słucha dużo muzyki. Jaki jest zatem Pana ulubiony rodzaj muzyki? Może hip – hop.

Nie mam jednego ulubionego. Słucham tak różnorodnej muzyki, że moglibyśmy rozmawiać o tym godzinami. Zawsze lubiłem wykonawców spod znaku wytwórni 4AD m.in.: Dead Can Dance, czy Clan of Xymox. W jesienne dni i wieczory lubię słuchać „klimatycznej” i nastrojowej muzyki zespołów No-Man czy Breathless , będącej znakomitym połączeniem poruszających tekstów, pięknych brzmień i pełnej inwencji produkcji.

Przepytała: Ola Turska 4i



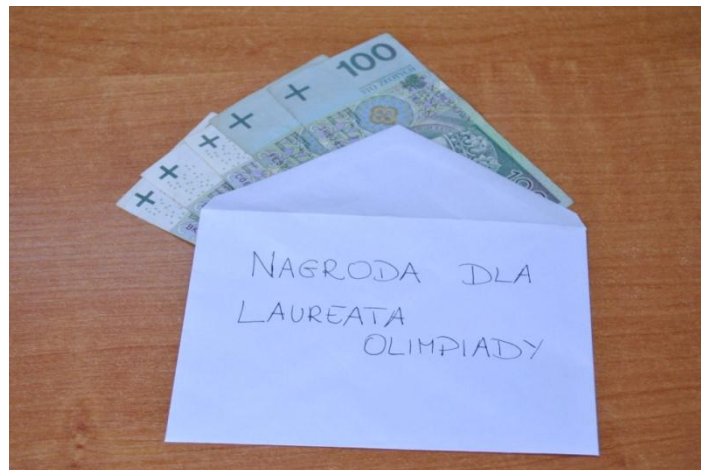
Wstyd Panie Prezydencie!

Jakiś czas temu, na małym stoliku w moim domu pojawił się egzemplarz Gazety Krakowskiej, którą z zamiłowaniem czyta dziadek. Z racji dużej ilości zajęć w tamtym czasie, niespecjalnie zainteresowałam się ową gazetą, jak również jej dalszymi losami. Jednak tym, co przykuło moją uwagę, był jeden z nagłówków, a mianowicie: „VI Gala Uczniów Szczególnie Uzdolnionych z Nowego Sącza”. Zainteresowało mnie kim właściwie są ci „uczniowie szczególnie uzdolnieni”? Czy to jakieś wybitne umysły, laureaci olimpiad, a może najlepsi uczniowie danych szkół? Na jakiej podstawie są wybierani? Właściwie, muszę się Wam przyznać, drodzy czytelnicy, zauważyłam pewien ciąg przyczynowo – skutkowy między pytaniami, które nieustannie rodzą się w mojej głowie, a pewnymi wydarzeniami, które w dosyć krótkim odstępie czasu mają miejsce i nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko staje się jasne! Taka sytuacja miała miejsce również i tym razem, bowiem niedawno doszły mnie słuchy, że jednym z „wybitnych uczniów” jest absolwent naszej szkoły. Okazało się, że „Gala Uczniów Szczególnie Uzdolnionych” poświęcona jest finalistom i laureatom przeróżnych konkursów i olimpiad. Status tego wydarzenia podkreśla obecność ważnych dla Nowego Sącza osobistości, a całość uświetniają występy zespołów i wokalistów z nowosądeckich szkół. Na takiej imprezie, nie może również zabraknąć redaktorów z sądeckich gazet i fotografów, którzy uwiecznią chwilę wręczania nagród dla najzdolniejszych uczniów.

Tegoroczną galę swą obecnością zaszczylił sam wiceprezydent Nowego Sącza, który w imieniu Prezydenta Miasta Nowego Sącza postanowił obdarzyć najlepszych uczniów nagrodą pieniężną. W pierwszej chwili pomyślałam, że to wspaniały gest (bo przecież laureatem nie zostaje się od tak). Jednak, im dłużej słuchałam o gali, tak mój zachwyty ustępował miejsca zażenowaniu. Wyobraźcie sobie, że nagroda za bycie jednym z najlepszych uczniów na terenie naszego kraju wyceniona jest na NIE WIĘCEJ NIŻ 150zł! Dla porównania – za zajęcie pierwszego miejsca w organizowanym co roku na terenie Nowego Sącza konkursie „Pióro Splotu” można otrzymać 300 zł. To już daje trochę do myślenia, jednak ja nie byłabym sobą, gdybym nurtującą mnie sprawę tak po prostu odpuściła. Postanowiłam sprawdzić, czy podobne inicjatywy nie miały miejsca w innych miastach. Niczym prawdziwy tajny agent zaczęłam przeglądać strony internetowe, jedna po drugiej, a z każdą kolejną przewijającą się literką moje wzburzenie narastało! 2500 złotych dla olimpijczyka – wyczytałam w „Gazecie Pomorskiej”, natomiast 1500 złotych zostało przyznane w ubiegłym roku dla wszystkich laureatów olimpiad z Mazowsza. Też macie wrażenie, że prezydencka nagroda to nic innego jak jeden ze sposobów zaistnienia przed zbliżającymi się wyborami?

Na szczęście nie ma tego złego i owe nieprawidłowości dostrzegli także inni. Chodzą nawet słuchy, że dla naszego gastronomicznego laureata nagrodę w postaci 500 zł (czyt. PIĘCSET!!! złotych) ufundował profesor Władysław Żebrak! Słuchy postanowiłam sprawdzić. Rzeczywiście, zagadnięty profesor Żebrak potwierdził informację. Przyznał, że sam przeczytał ogłoszenie o wysokości nagród, wiszące w pokoju nauczycielskim, z zażenowaniem. Głośno wówczas oznajmił, że prezydencka nagroda dla olimpijczyków, to powinien być co najmniej tysiąc złotych. Podjął również decyzję, że on- ubogi żebrak, z własnej kieszeni, ufunduje dla laureata olimpiady z listy Ministerstwa

Edukacji Narodowej- ucznia naszej szkoły- pięćset złotych. Żeby nie być gołosłownym, pieniądze w zalakowanej kopercie zostały



już złożone w szkolnym sejfie. Zapytany, co zrobi jak laureatów będzie dwóch, zapowiedział, że będzie zebrał przed większą liczbą kościołów i pieniądze na pewno się znajdą. Niech tylko uczniowie sięgają po laury. Przykład wydaje się godny naśladowania. Jeżeli zaś chodzi o władze miasta, to miejmy nadzieję, że w przyszłości każdy z sądeckich laureatów zostanie potraktowany poważnie. Kto wie, może i sama pokuszę się o udział w jakiejś olimpiadzie...

xyz

Tajemniczy stół

Środa nie jest moim ulubionym dniem. Jakbyście zobaczyli plan lekcji przeładowany kobyłami, to też mielibyście takie poczucie. W zeszłym tygodniu, w nieszczęsną środę przychodząc do szkoły zauważyłam stół stojący na dolnym korytarzu. Nie rozmyślałam o nim za bardzo, no bo to w sumie tylko stół. Na następnej przerwie ta mało atrakcyjna środa stała się jeszcze mniej atrakcyjna kiedy musiałam precyzyjnie się przez, o dziwo jeszcze bardziej niż zawsze zatłoczony korytarz. Przyczyną tego



zjawiska było nic innego jak główny bohater opowieści- stół, a raczej to co się na nim znajdowało. Wcześniej pusty, teraz ubra-

ny w rozmaite słodkości, od gofrów przez szaszłyki owocowe aż po ciasta i babeczki.

Z uzyskanych przeze mnie informacji mogę powiedzieć, że sprawcami korka na korytarzu była klasa 2i, sprzedająca słodkości własnego wyrobu. Wraz ze swoją wychowawczynią chcieli się pochwalić swoimi umiejętnościami i może trochę zarobić. Kasiorka przyda się przecież na potrzeby klasowe. Za interesowanie było spore, nie tylko wśród uczniów, ale również wśród nauczycieli. Na gorącym uczynku, łamiąc wszelkie zasady diety przyłapani zostali m.in. prof. Żebrak oraz prof. Gądek. Kochani nauczyciele, Ewa Chodakowska nie jest z was dumna! Prof. Żebrak zapytany o jakość zakupionego gofra określił go jako zbyt małego na swoją cenę, aczkolwiek docenił możliwość wybrania sosu, a że jeszcze wykorzystał pozycję nauczyciela i sam sobie obficie go sosem polewał, to smakował mu bardzo. Dodał również, że przepił gofra podejrzanie wyglądającym, zielonkawym napojem, który okazał się bardzo kaloryczny i przepyszny. Niestety innych nauczycieli o recenzje zakupionych produktów nie dałam rady zapytać.

Stolik miał pozytywny odbiór i chociaż chciałabym napisać coś złego jeszcze o zajęciu przez stolik pół korytarza i o owym korku niemiłosiernym, to należy docenić pracę klasy 2i i należy im wybaczyć te niedogodności, bo co może być lepszego niż słodkie co nieco w deszczowy dzień, w dodatku zaraz po matematyce.

Małgosia Pietrzak 1h

niejsze dla dobra środowiska- pozwalają zabrać sobie cukierka. Przewidywali, że jakieś drobne nieuczciwości ze strony uczniów będą, ale skala kradzieży przerosła te przewidywania. Cukierki zniknęły nawet wtedy, gdy czerwone światełko przy napojach w puszcze, oznaczające ich brak, świeciło się przez trzy dni. Dość powiedzieć, że w niespełna miesiąc wyłożono pięć kilogramów cukierków, a puszek może będzie ze dwa kilogramy. Na dodatek i tak uczniom nie chce się przychodzić z puszką w miejsce zbiórki i większość, jak dawniej, ładuje w koszu na śmieci. Organizatorzy, pomimo takiej obojętności uczniów, nie zamierzają zrezygnować. Myślą nawet nad ustawieniem drugiego pojemnika na parterze.



Cóż, tylko pogratulować pomysłu. Mnie zaś, jako przedstawicielce uczniów, zrobiło się głupio. Jesteśmy w masie tacy nieuczciwi, przecież te cukierki musi ktoś kupować. Tacy niewrażliwi na los zapchanej po samo niebo śmieciami planety! Trzeba to zmienić, z przyjemnością przystąpiłam do Stowarzyszenia i Was zachęcam. Składek się nie płaci, legitymacji nie wydają, zebrań nie organizują. Wystarczy wrzucić zużytą puszkę do pojemnika i uczciwie wziąć sobie cukierka. Pan profesor Żebrak dodał z przymrużeniem oka, że to ostanie nie jest obligatoryjne. Mam nadzieję, że w naszej szkole będzie więcej takich ciekawych pomysłów.

Martyna Sroka 1h

Stowarzyszenie „Odzysk”

Namnożyło się ostatnio w naszej szkole towarzystw i stowarzyszeń. Gdzie nie popatry, to jakiś plakat albo inna informacja. W szatni plakat o dziewczynach, w korytarzu na zakręcie- miłośnicy polskiego, przy automatach z kawą i napojami- Stowarzyszenie Odzysk. To ostatnie wymieniłam z całej nazwy, bo najbardziej mnie zainteresowało. Wszystko przez to, że w moim gimnazjum, czegoś takiego nie było, pomijając Dzień Ziemi, a wiadomo, że o środowisko trzeba dbać cały czas. Sama w domu segreguję śmieci i możecie mi uwierzyć, że nawet „sreberko” z cukierka jest odkładane. Przychodząc do tej szkoły nie spodziewałam się w sumie żadnej akcji, która będzie chronić środowisko. Co robi Stowarzyszenie? Ustawili specjalny pojemnik, dobrze oznaczony szarym ekologicznym papierem, do którego powinniśmy wrzucać zgniecione aluminiowe puszkę po napojach. Z doczepionego do tablicy informacyjnej pojemniczka, można sobie wziąć cukierka za każdą puszkę. Fajna sprawa. Pomyślałam dołączę do tego Stowarzyszenia, tylko jak? Wśród pierwszaków nikt o niczym nie wie. Koledzy ze starszych klas tylko wrzuszają ramionami, mówiąc, że to stoi dopiero parę tygodni. Co za tajemnicze stowarzyszenie, wolnomularze, węglarze, czy jakieś inne? Przecież raczej powinni być dumni z inicjatywy i się z tym nie kryć. Rozpoczęłam obserwację. Puszek zaczyna przybywać, a cukierków w zaskakującym tempie ubywać. Ktoś musi je dosypywać. I tak wykryłam, że robią to naprzemiennie, pani profesorka Tobiasz i pan profesor Żebrak. Poprosiłam panią Tobiasz, żeby mnie przyjęła do Stowarzyszenia i tu dowiedziałam się, że stowarzyszenie istnieje, ale nie ma jeszcze członków i mogę zostać pierwszym.

Pomysł na zbiórkę wziął się z ogromnej ilości puszek wyrzucanych do kosza, czy pozostawianych pod ławkami i na parapetach. Organizatorzy dla zachęty, na początek i- co najważ-



Wiele twarzy pana profesora Pajura

Ceny w bufecie, czyli mało gastronomiczny gastronom?

Chodzę do tej szkoły już trochę i czuję wewnętrzne przynaglenie, aby napisać coś o naszym sklepiku szkolnym (raczej bufecie, bo sklepikiem tego nazwać nie można). Na początek mam do was pytanie: czy zdarzyło wam się czekać w długich kolejkach na przerwie, by móc kupić sobie coś do jedzenia? Bo mi tak. Przerwa już się skończyła, a ja dalej stoję w kolejce. A potem oczywiście upomnienie od nauczyciela za spóźnienie. Wydaje mi się, że nasza kochana pani Krysia powinna mieć w bufecie jakąś pomoc. Nie wiem może jacyś wolontariusze, dyżury na przerwach? Można by ustawić na zewnątrz stolik tylko z kanapkami, przecież kolejka ustawia się głównie po nie. Nie wiem, może ktoś to przeczyta i zastanowi się. Bo w sumie na tym chyba polega ta gazetka, aby można było powiedzieć, co się uważa i aby się nad tym zastanowić, zadziałać, coś zmienić.

Kolejna sprawa, która mnie ciekawi i pewnie was też, to nasze ceny w sklepiku. Dlaczego są takie wysokie? Kto te ceny ustala? Od czego zależy ich wysokość? Może to nie jakiś majątek, ale jednak nasza szkoła nie musi płacić za robociznę, co nie? Przecież jedzenie bo bufetu przygotowują uczniowie na praktykach. Nie mylę się? Nurtuje mnie to pytanie więc poszperałam trochę. W tamtym roku ceny były niższe, co się zatem stało? Poszłam też do zwykłego sklepu. Sprawdziłam i za całe opakowanie pierogów płacimy np. w Biedronce tyle samo, co u nas za 7 czy 8 pierogów. Niesłychane rzeczy! Jedynym ratunkiem dla naszych bufetowych pierogów jest to, że są bardzo dobre, domowe, smaczne i świeże. No ale przecież zawsze znajdziemy pyszne pierogi i to w niskich cenach! Tylko trzeba poszukać, ale fajnie było by mieć je na miejscu.

To jeszcze nie wszystko, popytałam moich znajomych w innych szkołach i wiecie co? Skandal! Weźmy pod uwagę liceum nr 2: mają dwa bufety, w każdym z nich jest pyszne jedzenie, takie jak pizza, sałatki, makarony czy granole. Na gorąco lub na zimno. Do wyboru, do koloru. Herbata normalna i owocowa, a nie tak jak u nas niedobra, która smakuje płynem do naczyń, kawa (różne rodzaje), gorąca czekolada (nawet taka z pianką) i słuchajcie! Mają jeszcze shake, jakieś lody itd. Dlaczego my w szkole tego nie mamy? Jesteśmy jacyś gorsi? Myślę że nie! No dobra, pomijając już drugie liceum, bo można tłumaczyć, że większa szkoła i lepszy status, co ja uważam za nieprawdę (znaczy większa szkoła na pewno ale nad tym drugim bym się zastanowiła). To przejdźmy do samochodówki: oni hot-dogi mają za 3 złote, a my za 3.50. Dlaczego? Ale hot-dogi to nic w porównaniu z herbatą! To było moje największe zaskoczenie, gdy usłyszałam, że w samochodówce herbata kosztuje 50 groszy!!! UWIELBIAM herbatę i bardzo mnie to boli, że u nas herbata jest po 2,50, w automatach po 1,80 o ile się nie mylę. Ale to jest jakaś przepaść!

Gdzie podziewają się to pieniądze? Na oko wydaje się, że to tylko parę groszy, ale po zliczeniu tych paru groszy zbierze się spora sumka! Jest nas trochę w tej szkole. Nie mało, zliczając dwie zmiany i wszystkie klasy i kierunki. Teraz pytanie: co się dzieje z tymi pieniędzmi? Głośno się zastanawiam, bo naprawdę nie rozumiem. Patrząc na różnice pomiędzy naszą szkołą, a innymi widzę, że każda z tych szkół ma sklepik, który połączony jest z bufetem. Uczniowie mogą kupić sobie batony różnego rodzaju, czekolady, żelki, a nawet wody, soki, wafle i wiele innych. My mamy tylko automaty. Zresztą oni też, tylko mają ich dwa razy więcej i pewnie jak przycisną Tymbark jabłko-brzoskwinia, to dostaną co chcą, a nie inny produkt, którego nie chcą, tak jak w moim przypadku kiwi (na które mam uczulenie!) Apropoz mojego uczulenia, nie sądzicie, że w szkole powinno być w sprzedaży jedzenie także dla alergików? Albo bezglute-

nowców? Sama nie wiem czy to dobry pomysł, ale jakiś przynajmniej jest. Postawcie się na miejscu osoby, która nie może jeść wszystkiego. Czy nie jest jej trudno? Ja myślę, że to bardzo wadzi w życiu codziennym. I myślę, że trochę łatwiej by im było, gdyby miały jakieś dania dla siebie, a nie musiały nosić posiłków codziennie ze sobą z domu.

Apeluję, aby nasza szkoła się trochę ogarnęła, bo bez przesady, jesteście w końcu szkołą gastronomiczną! A to chyba coś znaczy, nie uważacie? Po wysłuchaniu setek skarg czy zażaleń postanowiłam zareagować. Na szczęście jest i przestrzeń do tego, by reagować. Nasza gazeta przyjmie Wasze opinie.

Angelika Przymusek

Ślicznie ożywione wejście.

Miłym, jesiennym akcentem wita przybywających do szkoły uczniów, nauczycieli i gości okolicznościowa, mieniąca się październikowymi kolorami, dekoracja schodów przy głównym wejściu. Oprócz walorów wzrokowych i estetycznych od razu można odczuć orzeźwiający zapach pelargonii pachnącej, popularnie zwanej anginką.

Dociekaliśmy kto za tym stoi? Pierwsze kroki skierowaliśmy do pani woźnej Zaryczny, która zwyczajowo zajmuje się aranżacją przestrzeni szkolnej. Ta jednak odesłała nas do pani profesor Kałużnej, która przekierowała nas do pani profesor Saraty. Poczuliśmy się przetrzucani od Annasza do Kajfasza. Pani Sarata przyznała się do wykonania wraz z uczniami jesiennej szaty schodów, ale zaznaczyła, że pomysł padł również od pani dyrektor Bugajskiej, której bardzo zależało na ożywieniu wejścia do szkoły. W taki oto sposób dotarliśmy do źródła. Przyznajemy,



z całym uznaniem, że pomysł przypadł nam do gustu. Od dawna odczuwaliśmy szarość głównego wejścia, a teraz po raz pierwszy od jakiegoś czasu, przestało być nudne. Może wprowadzić dekoracje tematyczne, co miesiąc inne? Co miesiąc inna klasa byłaby za nie odpowiedzialna? Myślimy, że ożywiłoby to wnętrze szkoły, a nawet wchodzącym z zewnątrz byłoby od wejścia miło przebywać w naszej szkole.

xyz

Niespodziewana wycieczka w krainę luksusu

W zeszłym tygodniu, podczas jednej z lekcji, wychowawca z wielkim uśmiechem oznajmił nam, że w piątek jedziemy na wycieczkę. Wszyscy byliśmy bardzo zdziwieni, był już środek tygodnia, do piątku zostały tylko dwa dni, a wcześniej o żadnej wycieczce nie było nawet mowy. Początkowo nawet się ucieszyliśmy, jednak miny troszkę nam zrzedły, kiedy w końcu poinformowano nas gdzie i w jakim celu jedziemy. Okazało się, że w Szczawnicy jest budowany nowy, czterogwiazdkowy hotel, poszukiwani są pracownicy, więc jego właściciele zaprosili uczniów klas czwartych, abyśmy mogli zobaczyć jak to wszystko wygląda „od wewnątrz” i może kiedyś w przyszłości podjęli z nimi współpracę. Pani Dyrektor zdecydowała, że z naszej szkoły pojedzie klasa 4j i 4h. Intencje na pewno miała dobre i było to dla nas pewnego rodzaju wyróżnienie,



jednak nie do końca byliśmy zadowoleni. Obawialiśmy się troszkę, że cała wycieczka będzie opierać się na patrzeniu na to, co tak naprawdę robimy na co dzień i bardzo dobrze znamy. Spodziewaliśmy się, że po prostu będziemy się tam nudzić. Jednak cóż było robić, w piątek o siódmej rano wyruszyliśmy do Szczawnicy.

Przed dziewiątą byliśmy już na miejscu. I tu spotkało nas pierwsze pozytywne zaskoczenie. Zostaliśmy oficjalnie przywitani przez pana Konrada Kołodziejczyka, jak się później okazało, Dyrektora ds. Sprzedaży i Marketingu. (Myślę, że już w tym momencie powoli zniknęło zniechęcenie i pojawiała się myśl, że może jakoś to będzie.) Zaprowadził nas on do Dworku Gościnnego, gdzie spotkał się z nami sam Prezes grupy Thermoleo, pan Nicolas Mańkowski, potomek hrabiego Adama Stadnickiego. Później przedstawiono nam prezentację opisującą historię grupy, jej obiekty i inwestycje. Po niej spotkała nas kolejna niespodzianka- poinformowano nas, że został przygotowany poczęstunek, z którego możemy skorzystać. Wszystko wyglądało naprawdę apetycznie, a- jak się później okazało- smakowało jeszcze lepiej.

Najedeni, zadowoleni, już w dobrych nastrojach, podzieliliśmy się na grupy i wraz z nauczycielami oraz przydzielonymi nam przewodnikami wybraliśmy się na zwiedzanie obiektów Thermoleo. Mogliśmy zobaczyć sale konferencyjne, restauracje, pokoje gościnne, a nawet kuchnię. Wszyscy zwracali się do nas z szacunkiem, traktowali jak równych sobie, nikt nie patrzył na nas jak na grupę „dzieciaków”, czego pewnie każdy z nas trochę się obawiał. Wręcz przeciwnie, można było odnieść wrażenie że naprawdę jesteśmy tam mile widziani. Każda z klas zainteresowana była czymś innym. 4j zwracała uwagę na stronę gastronomiczną obiektów, 4h na czysto

hotelarską. Osoby oprowadzające nas cierpliwie odpowiadały na wszelkie pytania, a my byliśmy bardzo skrupulatni w obserwacjach, udało nam się nawet dostrzec małe niedociągnięcia ;) Ostatecznie zobaczyliśmy trzy obiekty: Dworek Gościnny, trzygwiazdkowy hotel Nawigator i jedyny w okolicy pięciogwiazdkowy Hotel Modrzewie. Ten ostatni dostarczył nam wielu wrażeń i zaskakiwał na każdym kroku. Meble zaprojektowane specjalnie dla niego, ręcznie tworzone uchwyty szaf, ekspres do kawy w każdym pokoju były standardem. Wysoki standard ma jednak wysoką cenę, która niemal zwała nas z nóg. Doba w pokoju o najniższym standardzie kosztuje ok. 600 zł, w pokoju o standardzie najwyższym ok. 2000 zł. Po skończonym zwiedzaniu, udaliśmy się jeszcze do pijalni wód mineralnych, a po oficjalnym pożegnaniu wróciliśmy do domu.

Podsumowując, nasze obawy okazały się być bezpodstawne. I choć w drodze powrotnej wszyscy byliśmy zmęczeni i troszkę narzekaliśmy, to myślę, że każdy z nas w mniejszym lub większym stopniu jest zadowolony z wycieczki. Warto było zobaczyć te miejsca, jak organizowana jest praca w nich. Pozostało nam podziękować Pani Dyrektor, kto wie, może dzięki jej decyzji niektórzy z nas spotkają się w przyszłości właśnie w Szczawnicy?

Lidia Zaryczny 4j

Rozdaje lizaki nie wiadomo z jakiej paki

Mimo, że jestem jedną z uczennic pierwszych klas, to zauważyłam kilka fajnych inicjatyw, które są w naszej szkole propagowane. Od jakiegoś czasu obserwuję coś ciekawego: w naszej szkole w każdy poniedziałek i czwartek jedna z naszych profesorek rozdaje lizaki dziewczynom, ale nie przypadkowym. Tylko tym, które noszą w te dni spódnice lub sukienki. Nie zauważyłabym tego, gdybym sama nie dostała lizaka za to, że przysłałam w spódnicy. Na początku zastanawiałam się o co chodzi? Dlaczego dostawałam lizaka? Później już wszystko było jasne to za tę spódnicę. Chciałam się „wglębić” bardziej w temat, więc zaczęłam szukać.

Dowiedziałam się, że pomysłodawcą, a w zasadzie pomysłodawczynią, jest Pani Profesor Anna Tobiasz. Chciałam się dowiedzieć jak to wszystko się zaczęło i zostałam pokierowana na stronę szkoły, do zakładki inicjatywy, gdzie znalazłam stowarzyszenie o nazwie „Dziewczyny z Klasą!”. Ze strony internetowej tego przedsięwzięcia dowiedziałam się, że jest to akcja oddalona, a więc mająca swoje źródło w uczniach, które wzięły sobie za cel, by promować kobiece stroje. A cóż może bardziej pasować do kobiety niż spódnica czy sukienka? Dziewczyny z Klasą same zamieściły informację, że skrzyknęły się w parę osób i ustaliły, że w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia będą ubierać do szkoły spódnice lub sukienki. Członkinie Stowarzyszenia przyznają, że pomysł rozpoczął się od Piątkowego Towarzystwa Operowego, które wyjeżdża do Opery Śląskiej, gdzie obowiązuje elegancki strój, czyli panie w sukienkach, a panowie w pełnych garniturach. Potem inspiracją stał się zorganizowany w naszej szkole Bal Elegancji, który, był zwieńczeniem sześciotygodniowego kursu tańca. Dziewczyny chciały także w szkole rozpowszechnić powrót do klasycznego stroju kobiecego. Potrzebny był opiekun, którym została Pani Profesor Anna Tobiasz. Pomyślałam, dlaczego właśnie ta Pani Profesor? Będąc pierwszym nie wiedziałam, że Pani Tobiasz odkad uczy w gastronomii nigdy nie pojawiła się w spodniach (wycieczki górskie się nie liczą). Pani Profesor od razu się zgodziła, bo bardzo chciała coś takiego powołać do istnienia, tylko nie wiedziała czy będzie jakkolwiek odzew. A jednak odzew się pojawił, bo na korytarzach w poniedziałki i czwartki można zauważyć dziewczyny w spódnicach i sukienkach. I jest ich coraz więcej.

Bardzo mi się spodobała ta inicjatywa, więc sama również zaczęłam nosić spódnice w te dwa dni tygodnia. Myślę, że

to świetny pomysł, aby dziewczyny nosiły spódnice lub sukienki. Wyglądają wtedy jak „prawdziwe” kobiety, a nie jak przysłowiowe „babochłopy”. Moda lansuje noszenie spodni, które tak naprawdę przysły z garderoby męskiej. Oczywiście nie mam nic przeciwko noszeniu spodni przez dziewczyny. Też je często noszę, bo są bardzo wygodne i ciepłe, ale chcę także spróbować tej modowej nowości w naszej szkole, choćby potraktować to jako eksperyment społeczny. Brawa za pomysłowość!



Lecz nasuwa się mi jedno pytanie: co z chłopakami? Dlaczego oni nie mają dni noszenia, np.: krawatów, koszul, garniturów? Jedyne Profesor Żebrak ciągle podbiera sobie lizaki i wręcza samemu sobie, lub Profesorowi Gądkowi, za noszenie garnituru lub marynarki. W tym miejscu chcę zapytać męską uczniowską część szkoły: co z Wami?! Może kiedyś w niedalekiej przyszłości pojawi się jakaś oddolna inicjatywa od panów. Żeby oni również mogli poczuć się jak „prawdziwi mężczyźni”. Wracając myślę, że więcej dziewczyn powinno się tak ubierać dzięki temu mogą czuć się bardziej „kobieco” i pięknie. A jaka kobieta nie chciałaby się tak czuć?

Aneta Poremba 1h

Dziwne stworzenie (opowiadanie)

Za górami, za lasami, w małej wsi mieszkała piękna i mądra dziewczyna o złotym sercu. Gdy była mała straciła rodziców w wypadku samochodowym. Została sierotą, a jej ciotka przygarnęła ją pod swój dach. Na każdym kroku wykorzystywała ją do ciężkiej pracy i była dla niej niemiła. Uważała, że dzięki temu Zosia może się jej odwdziżyć za dach nad głową. Pewnego wieczoru zabrakło drewna do palenia. Mimo, że było już ciemno ciotka wysłała dziewczynę do lasu. Zosia, chcąc nie chcąc, musiała iść. Wzięła wózek na drewno, latarkę i ruszyła w las. Gdy tak szukała gałęzi nadających się do palenia, natknęła się na leżącego pod wielkim dębem mężczyznę porośniętego niedźwiedzimi kudłami. Był wychudzony i ranny. Zosia bez chwili zastanowienia, postanowiła pomóc nieznajomemu. Zapakowała go na wózek z drewnem, zawiozła do domu. Umieściła go w stodole, gdyż to było jedyne miejsce, do którego ciotka nie wchodziła. Położyła go za belami słomy na sianie, opatrzyła mu rany i nakarmiła go. Wróciła do chaty i położyła się do łóżka, lecz nie mogła zasnąć. Przez całą noc zastanawiała się co dalej ma począć z dziwnym stworzeniem. Rano podczas śniadania, gdy jej kuzyn nie patrzył, zwędziła mu z talerza ser żółty, kawałek kiełbasy i chleba, by zanieść jedzenie nieznajomemu. Czuł się lepiej, mógł już ustać na ranionej nodze. Dni mijały, a dziewczyna nadal się nim opiekowała. Pewnej nocy, gdy wszyscy spali, do

stodoły przyszedł diabeł, by sprawdzić jak się miewa mężczyzna. Przypomniał mu, że ma już niewiele czasu, by wrócić do swojej dawnej postaci i zatrzymać duszę przy sobie. Warunkiem jaki musiał spełnić było znalezienie osoby, która go pokocha takim jakim jest, wyzna mu miłość i złoży pocałunek na jego ustach. Do pełni księżyca pozostały mu tylko dwa tygodnie i nic nie wskazywało na to, że uda mu się znaleźć tę jedyną, która go uratuje. Lecz stworzenie się nie poddało, miało nadzieję, że może się mu uda rozkochać w sobie Zosię przed wyznaczonym terminem. Zaczął spędzać z dziewczyną więcej czasu, pomagał jej w obowiązkach gospodarskich, gdy jej ciotki i kuzyna nie było w domu. Wieczorami Zosia siedziała z nim w stodole, rozmawiała i podziwiała piękne widoki rozgwieżdżonego nieba, które z każdym dniem nabierało większego uroku. Po upływie tygodnia między dziewczyną a nieznajomym nawiązała się jakaś więź. Zosia dobrze się czuła w jego towarzystwie. Pewnego wieczoru dziewczyna przyszła do niego bardzo smutna, gdyż ciotka postanowiła ją wydać za mąż za bogatego szlachcica. Nieznajomy, aby poprawić jej humor, zaprosił ją do tańca w blasku księżyca. Zosia bez namysłu się zgodziła. Była zachwycona tą chwilą, chciała zatrzymać czas w miejscu. Niestety te magiczne minuty szybko się skończyły. Nieznajomy chciał ją pocałować, lecz przeszkodził mu w tym diabeł, nasyłając na niego sowę. Mężczyzna stracił okazję by odzyskać swoją dawną postać. Zosia wróciła do domu i zasnęła. Nazajutrz obudził ją tętent kopyt. Był to posłaniec królewski. Przyniósł wieść o tym, że król wyznaczył wysoką nagrodę za złapanie dziwnego stworzenia. Uważał, że ten potwór zabił jego syna, gdy ten przebywał na polowaniu w pobliskim lesie. Dziewczyna, nie czekając ani chwili dłużej, wybiegła na podwórze i pobięła do stodoły. Powiedziała o wszystkim nieznajomemu. Zaproponowała mu pomoc w ucieczce, gdyż nie mógł dłużej zostać. W każdej chwili ktoś mógłby go znaleźć. Zosia zaprowadziła nieznajomego nad rzekę, pokazała łódź i wskazała miejsce, w którym znajdzie schronienie. Nieznajomy na pożegnanie, w podziękowaniu za jej dobre serce podarował jej połówkę swojego pierścienia. Zosia poczuła, że jej serce bije mocniej, wzięła połówkę pierścienia i złożyła pocałunek na jego ustach. Po chwili zaszumiał wiatr, a przed nią stał przystojny brunet o zielonych oczach. Była zdziwiona, nie wierzyła w to co widzi. Okazało się, że to dziwne stworzenie jest w rzeczywistości księciem, który założył się z diabłem, a ten, by utrudnić mu zwycięstwo, zmienił go w potwora. Książę nie zastanawiając się, uklęknął przed dziewczyną i poprosił ją o rękę. Zosia nie wiedziała co powiedzieć, ale w końcu się zgodziła. Tydzień później odbyło się na zamku huczne wesele, na którym nie było ciotki. Nie została zaproszona ze względu na swoje postępowanie, miało to być dla niej karą. Od tej pory dziewczynie niczego nie brakowało. Urodziła wspaniałego syna. Była szczęśliwa przy boku kochającego męża.

Zuzanna Tokarczyk 4j

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje Uczniowskie Bractwo Ciężej Riposty z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością w składzie:

Redaktor Naczelny: Aleksandra Turska

Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak

Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:

Dorota Jawor, Dominika Sromek, Lidia Zarzeczny, Zuzanna Tokarczyk, Dorota Wolak, Małgorzata Pietrzak, Martyna Sroka, Aneta Poremba i inni.